

TEATR

POLSKA JAK BECZKA SMOŁY

Tylko alternatywa dla Kaczyńskiego i Tuska gwarantuje koniec polsko-polskiej wojny – przekonuje spektakl „K.”, ale nie pokazuje, jak ją stworzyć.

Oszalałe od polityki miliony Polaków marzą, by poznać wynik wyborów parlamentarnych 2019 roku. Ich przebieg w profetyczny sposób pokazują Monika Strzępka i Paweł Demirski w poznańskim Teatrze Polskim. Po emocjonującej rozgrywce czeka nas dłuższe oczekiwanie... bo popsuł się program wyborczy! Ale chociaż konamy ze śmiechu z kolejnej polskiej absurdalnej fuszerki, pojawiają się mrozące krew w żyłach przecieki, a w gardłach powinien zacząć się rodzić wrzask przerażenia. W scenograficznej instalacji przedstawiającej gigantyczną twarz w krzyku rozpacz, której usta i język stanowią drzwi i dywan do studia wyborczego oraz Sejmu, zawarta jest jednak przestroga: wyborco, na każdej nowej fali protestu zwalczający się duet Kaczyński-Tusk zawsze coś ugra.

Twórcy spektaklu odesłaliby ich na Powązki, gdzie umieścili sztab Unii Wolności i jej sklerotycznego Ducha (w tej roli znakomita Joanna Drozda). Tymczasem na plakacie do spektaklu palec wskazujący na głównego bohatera, czyli K., został obcięty. W podtekście jest pytanie, jakie są granice wolności w dzisiejszej Polsce i czy ręka szkicująca karykaturę rządzącej partii – zaściankowość prezesa PiS, jego śmieszności, Matkę Prezesów i dramatyczną chwilę śmierci brata Lecha – nie zostanie dla przykładu ucięta.

Już wkrótce dowiemy się, czy dziś można mniej niż po premierze Strzępki i Demirskiego „Był sobie Andrzej, Andrzej, Andrzej i Andrzej” z 2010 r. Wtedy zorganizowali pogrzeb Andrzeja Wajdy i uczynili go symbolem środowiska walczącego z PRL, a w III RP nazbyt uwikłanego, by stworzyć ostry obraz o nowych wykluczonych, na miarę „Człowieka z marmuru”. W „Tęczowej Trybunie 2012” duet szydził z Hanny Gronkiewicz-Waltz. W „Kłątwie” na kilkanaście miesięcy przed klęską Bronisława Komorowskiego pokazał jego ucieczkę do Rumunii i krach PO. Po zwycięstwie PiS mówił w „Triumfie woli”: „róbmy swoje”, ale gdy Stary Teatr padł ofiarą politycznej pacyfikacji, tak jak Teatr Polski we Wrocławiu, „K.” stał się manifestem beznadziei.



Katastroficznym obrazem, w którym piekło polskiej polityki zostało przeniesione w wymiar domowej wojny na perelowskiej wersalce, gdzie nawalają się dwa rozkapryszone bobasy, toksyczni bracia Jarosław i Donald.

Obserwujemy nocne Polaków rozmowy prowadzone z użyciem tasaka. Wcześniej, w rytm motywu z „Polskich dróg”, przypominamy sobie krótką historię polityczną III RP. Pożałowania godną rolę grają „przystawki polityczne” typu partia Palikota, Samoobrona czy Kukiz’15. Ich emanacja, czyli lider Komików dla Polski, szydzi z K. w standupowym monologu, ale sam robi z siebie polityczne pośmiewisko. Donald Tusk (znakomity Jacek Poniedziałek) na wieść o wygranych wyborach chce popełnić samobójstwo, skacząc z wysokości wyborczych słupków na telebimie, bo i tym razem nie chce mu się rządzić. Płonie Warszawa, doszło do samospalenia, bo Jastrząb Prezesów na wieść o przegranej K. robi to, czego liberałowie boją się najbardziej: eskaluje radykalne postawy.

W pewnym momencie wydaje się, że Demirski i Strzępka znaleźli panaceum na nasze piekło. Młoda hackerka Anonymus dzierży w dłoniach komputer i może zmienić wirtualną przestrzeń polskiej polityki. Paraliżuje ją jednak wściekłość, tak jak autorów, którzy tym razem nie dają żadnej perspektywy wyjścia.

W finale mamy triumf woli i credo K. (Marcin Czarnik). Mówi on: zamiast zmieniać rzeczywistość, ludzie chcą ulegać własnym słabościom. Z pewnością nie ma w tym hipokryzji innych polityków, ale K. staje się Kurzem z „Jądra ciemności” Conrada: dawnym idealistą, który godząc się na własne zło, chce, by cierpiał z nim cały świat. Dlatego podpala go jak beczkę smoły. ©©

—Jacek Cieślak

„K.”, Monika Strzępka, Paweł Demirski, Teatr Polski w Poznaniu